



ALICJA WLAZŁO

MROK

*Jeśli nie czujesz się godny,
żeby wyrosły ci skrzydła,
nigdy nie oderwiesz się od ziemi.*

Nick Vujicic

PROLOG

Silny podmuch wiatru poruszył moimi włosami i przyniósł zapach śmierci. Zamarłam. Powinłam się ruszyć, coś zrobić, lecz nie mogłam oderwać wzroku od Sigarra, który wpatrywał się w truchło pod nogami. Jego klatka piersiowa unosiła się równomiernie i szybko. Nadal klęczał. Podeszłam parę kroków i dostrzegłam, że drżą mu ramiona. Musiałam się przekonać, że nic mu się nie stało. Musiałam. Ruszyłam, ostrożnie omijając porzrzucone ciała. Staralam się nie patrzeć, nie widzieć ludzkich szczątków. Zacisnęłam powieki. Proszę, proszę, proszę, niech to się okaże głupim snem. Potknęłam się i upadłam. Jedną ręką oparłam się o szorstki asfalt, drugą... Otworzyłam oczy i natychmiast cofnęłam dłoń. Oddech mi przyspieszył. Leżący przede mną trup patrzył pustym wzrokiem w niebo. Jego szyję przecinała głęboka rana, oddzielająca głowę od tułowia. Tkanki, mięśnie, krew, błysk kości. Odwróciłam się i zwymiotowałam. Otarłam usta. Weź się w garść! Wstałam, wspierając się o zimny mur. Sigarr nadal się nie podnosił. Ruszyłam dalej. Wdepnęłam obcasem w kałużę i zadrżałam. Krew, wszędzie krew. I to wszystko niepotrzebnie. Gdzie sprawiedliwość? Przecież to nie musiało... Oddech przyspieszył mi jeszcze bardziej. Nie, nie

teraz. Muszę się opanować. Nie czas na rozmyślanie. Potrafisz się opanować, Laureen, wiem, że potrafisz. Nabrałam więcej powietrza, po czym wypuściłam je bardzo powoli. Nie mógł postąpić inaczej.

Sigarr wreszcie podniósł się z klęczek. Widok muskularnego, stworzonego do walki ciała sprawił, że włoski na plecach stanęły mi dęba. Przełknęłam ślinę. Dlaczego tak na mnie działasz? Mogłam zatracać się w jego obecności, ale nie teraz, kiedy stał pośród morza trupów i wycierał zakrwawiony miecz o płaszcz niewinnej ofiary. Zrobiłam krok naprzód i kolejny. Wtedy na mnie spojrział. Znieruchomiałam. Moc wręcz z niego wypływała. Czułam, że pragnie się uwolnić. Wydawała się tak żywa – zupełnie jakby wewnątrz Sigarra mieszkała bestia. Czułam ją, jak gdyby stała obok. Sigarr nie zrobiłby mi krzywdy, miałam pewność. Jednak bestia... to był osobny problem. Stanowiła istotę Sigarra, a z całą pewnością jej sporą część.

– Chcesz tak żyć? – zapytał.

Rozpacz przedzierająca się przez ciche słowa odebrała mi mowę. Spod jego stóp wy dostał się cichy jęk. Spojrzeliśmy w dół. Jeden z pokonanych ludzi wyciągnął ku niemu rękę. Sigarr uniósł miecz i pchnął człowieka prosto w serce.

– Nie! – krzyknęłam, zaraz zasłaniając drżące usta dłonią.

Wpatrywałam się w Sigarra niczym w nieoswojone zwierzę. Cierpiał, wiedziałam to, a jednak zabijał. Pragnęłam mu ulżyć, a zarazem zrozumieć. Wreszcie cokolwiek zrozumieć.

Nie mogę teraz... Spojrzałam na zmasakrowane ciała i przełknęłam ślinę.

– Chcesz tak żyć? – zapytał ponownie.

Adrenalina dodała mi odwagi.

– Przecież sam wybrałeś takie życie.

Czułam, że bestia cofnęła się i – zaskoczona moją zuchwałością – ukryła we wnętrzu Sigarra. Oddech powoli mi się wyrównywał i skupiłam wzrok na Sigarze. Wyczułam zmianę.

Powietrze się ochłodziło, a bestię powoli zastąpiły smutek oraz tęsknota za czymś dawno zapomnianym. Sigarr opuścił ramiona.

– Nie musiałem wybierać. Już byłem mordercą.

ROZDZIAŁ I

Stałam na moście, wpatrzona w setki ludzi niezdarzących sobie sprawy z mojego małego szpiegostwa. Gdy zatrzymałam wzrok na zakochanej parze, ogarnął mnie smutek, a zaraz za nim pojawiła się irytacja. Westchnęłam. Dlaczego tak trudno uchwycić emocje? Od dziecka uwielbiałam patrzeć na proste, codzienne czynności. Ojciec śmiał się ze mnie i nazywał podglądaczem. W domu często chowałam się na szczycie schodów za wielką donicą z palmą i spoglądałam w dół. Widziałam stamtąd zarówno wejście, jak i hol. Czułam, że ta kryjówka należy całkowicie do mnie – przynajmniej do momentu, w którym zostałam nakryta. Ojciec podkraść się do mnie i chwycił pod pachy. Krzyknęłam, a on uniósł mnie i zakręcił w koło.

– Tato, nie skradaj się tak!

– O, czyli to ja źle robię? – Rozczochrał moje starannie uczesane w kłós włosy. – A nie ty, podglądając i podsłuchując, co?

– Oj, tato. – Wydęłam usta.

Opuścił mnie na podłogę i pocałował w czoło.

– Zmykaj do reszty. I żebym cię więcej nie nakrył!

Pobiegłam na koniec korytarza i skręciłam za ścianę. Przyłgnęłam do niej, a serce chciało mi wyskoczyć z piersi.

– Typowy podglądacz. – Usłyszałam jeszcze słowa ojca, zanim zszedł na dół do gości. Ale co poradzę? Już od tamtej pory lubiłam przyglądać się wszystkiemu, co ludzkie. Patrzyłam, jak mężczyzna w pasiastej koszuli w nieskończoność rzuca frisbee kremowemu labradorowi. Jak kobieta w sztywnej garsonce uszytej z jedwabiu najlepszej jakości nigdy nie siada na ławce, obawiając się zabrudzenia cennego kostiumu. Jak długoletnie małżeństwo dzień w dzień o dziesiątej chodzi na spacer do Fairmount Park – zawsze wybierają te same ścieżki parku i trzymają się mocno za ręce. Mężczyzna nie spuszcza wzroku ze stale mówiącej żony. Gdy kiedyś siedziałam na ławce, przeszli obok mnie i mogłam usłyszeć fragment ich rozmowy.

– Czemu ty zawsze musisz tyle mówić? – narzekał mężczyzna.

Spojrzałam wtedy na niego i dostrzegłam radosne iskry w oczach. Kobieta zrobiła naburmuszoną minę, po czym się zaśmiała.

– Oj, nie drocz się, tylko słuchaj...

I odeszli dalej poza zasięg mojego słuchu. Znajdowali się bardzo daleko. Oboje niemal tak samo siwi, ale włosy mężczyzny były rzadsze. Żona najczęściej ubierała się w kwieciste sukienki, a mąż na błękitne koszule zakładał tweedowe marynarki. Dla większości wyglądali przeciętnie, jednak nie dla mnie. Zawsze chciałam obcować z ludźmi, czytać mimikę ich twarzy, a następnie dopowiadać ciąg dalszy w zaciszu własnej ciemni. Szef był co prawda przeciwny starym metodom wywoływania zdjęć, bo zwyczajnie kosztowały zbyt dużo, jednak nie udało mu się przekonać mnie do swoich racji – kupiłam skaner do negatywów, dzięki czemu nie musiałam się martwić jakością cyfrowych kopii. Wymagało to trochę zachodu, ale kochałam moment, w którym wchodziłam do jedyne miejsca na ziemi należącego wyłącznie do mnie. Najchętniej fotografowałabym samych ludzi, ale cóż, zleceń się nie wybiera. A przynajmniej nie wtedy, gdy jest ich coraz mniej.

Budynek Crescent Boat Club rysujący się w oddali na tle błękitnego nieba nie posiadał choćby części elektryzującej siły, jakiej dostarczali ludzie. Chociaż musiałam przyznać, że mury z szarego kamienia prezentowały się wyjątkowo dobrze. Dwa dni wcześniej odwiedziłam siedzibę klubu i zrobiłam kilka zdjęć z bliska, jednak brakowało mi jeszcze ujęcia z oddali. Najlepsze do tego miejsce stanowił most na rzece Schuylkill. Odgarnęłam z twarzy długie blond włosy, niechętnie skupiając się na uchwyceniu budowli pod jak najlepszym kątem. Ruszyłam wzdłuż mostu, raz przybliżając, raz oddalając się od jego krawędzi. Promienie sierpniowego słońca nie ułatwiały zadania, migając niesforne w obiektywie. Dobrze, że zabrałam ze sobą filtr polaryzacyjny. Zmieniłam obiektyw na szerokokątny o stałej ogniskowej. Wreszcie ustawiłam statyw niemal na środku mostu, stając plecami do słońca. Obserwując budynek, ustawiłam ekspozycję. Wykonałam zdjęcia, po czym przeniosłam statyw nieco na lewo – dobry fotograf często eksperymentuje z kadrami, a do tego przecież dążyłam. Uśmiechnęłam się. No, powinno być dobrze, na pewno coś wybiorę z całej kliszy. Spakowałam akcesoria do plecaka i założyłam go na plecy, statyw przewiesiłam przez ramię, a aparat zawiesiłam na szyi, uprzednio zasłoniwszy obiektyw. Przypadkiem potrąciłam kogoś torbą.

– Ej! – oburzył się mężczyzna w zielonej koszuli.

– Przepraszam – bąknęłam zmieszana, po czym zesłam z mostu.

Już po kilkunastu minutach znalazłam się w ogromnym East Fairmount Park, a raczej w jego południowej części, często odwiedzanej przez turystów. Zwiedziłam go w pierwszej kolejności, gdy tylko tu przyjechałam, ze względu na Filadelfijskie Muzeum Sztuki oraz sławne schody Rockiego. Rozciągały się po mojej lewej, prowadząc do wejścia do muzeum. Mogły pomieścić setki ludzi. Nieraz wchodziłam na nie, mając ochotę wykrzyczeć światu wszystkie swoje plany, nadzieje, wątpliwo-

ści, wszystko. Poczuć tę wolność i spoglądać na znajdujący się niemal pod moimi stopami Eakins Oval, a przede wszystkim pomnik Washingtona wraz z fontanną.

Odetchnęłam głębiej, ciesząc się zapachem drzew i kwiatów. Zerknęłam na zegarek. Zbliżało się południe, a Tessy nadal nie było. Żeby zdążyć na rozmowę o pracę, musiałam pojechać metrem. Westchnęłam. A miałam taką ochotę na spacer. Trudno, spotkanie z Tessą było ważniejsze. Usiadłam na ławce, przyglądając się lecącym po niebie łabędziom. Ciekawe, że zawsze formowały klucz, nigdy go nie przerywając. Wzdrygnęłam się, gdy patrząc na nie, przypomniałam sobie, jak guwernantka starała się wpoić mnie i mojemu rodzeństwu właściwy sposób myślenia. Ciągłe powtarzała: „Macie ściśle trzymać się zasad. W prawdziwym świecie nie ma miejsca na żadne dyrdymały”. Niezwykle silnie akcentowała ostatnie słowo, zawsze przy tym patrząc w moją stronę. Mimo upływu czasu odruchowo zacisnęłam pięści. Dlaczego przeszłość nadal miała na mnie tak duży wpływ?

Obok przechodziło wielu ludzi, rozmawiając wesoło. Większość kierowała się do muzeum albo pod pomnik Rockiego, żeby zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie. Między grupkami przystających co chwilę turystów szli mieszkańcy Filly z teczkami w rękach, ubrani w garnitury czy kostiumy, zupełnie nie zwracając uwagi na piękno, które mijali każdego dnia. Panował straszny gwar, jak zwykle w wakacje.

Nagle w kieszeni zadzwonił mój telefon.

– Lori, gdzie jesteś? – Usłyszałam w słuchawce głos Tessy.

– Na ławce niedaleko pomnika Rockiego – odpowiedziałam i wstałam, by się rozejrzeć.

– Chyba cię widzę, już idę.

Tessa się rozłączyła, a po chwili moją uwagę przyciągnął znajomy głos, wołający mnie po imieniu. Ucieszyłam się, że zaraz ją zobaczę, choć kiedy przypomniałam sobie, czemu chciałam tego spotkania, ponownie się spięłam. Odwróciłam głowę, Tes-

sa już szła w moją stronę. Cieszyłam się, że jako specjalista do spraw marketingu w dużej firmie reklamowej miała nienormowany czas pracy i mogła wyjść, kiedy tylko chciała. Szef bardzo ją cenił, ponieważ potrafiła zarządzać firmą z precyzją szwajcarskiego zegarka. Na jednym z firmowych przyjęć w pracy Tessy udało mi się z nim porozmawiać i bardzo ją chwalił.

Była coraz bliżej, a jej kasztanowe, lekko kręcone włosy podskakiwały przy każdym kroku niczym miedziane sprężyny. Pomachałam ręką, a na jej szczupłej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Niemal zawsze wesołe oczy zdawały się jeszcze bardziej rozjaśniać. W miarę jak się zbliżała, jak zwykle zaczęłam jej zazdrościć dobrych genów. Smukła sylwetka, długie nogi i jeszcze to wycucie dobrego stylu. Gdy Tessa znalazła się kilka kroków ode mnie, zauważyłam, że trzyma w dłoniach parujące kanapki filadelfijskie. Od razu uniosła ręce w przeproszającym geście, po czym przysiadła się do mnie. Cała ona.

– Wiem, że się spóźniłam – zaczęła zdyszana – ale zobacz, co przyniosłam.

Nie miałam najmniejszych wątpliwości, że Tessa znała mnie najlepiej. Wzięłam od niej bagietkę i odruchowo zajrzałam do środka. Uśmiechnęłam się pod nosem. Żadnych pomidorów. Przez chwilę jadłyśmy w milczeniu, obserwując tętniący życiem park. Obok nas przeszła głośna grupa czarnoskórych, możliwe, że pochodzili z Nigerii – przez te wszystkie lata nauczyłam się rozpoznawać niektóre akcenty.

Tessa odezwała się pierwsza, zaczynając temat koleżanki z pracy, Ann, która ciągle narzekała na swoje życie. Spojrzałam ukradkiem na zegarek. Niestety nie miałam dziś czasu na plotki. Sięgnęłam do kieszeni i zaczęłam obracać pierścionek zaręczynowy między palcami. Musiałam się pośpieszyć i przejść do rzeczy. Wyprostowałam się i odchrząknęłam. Tessa przyjrzała mi się uważnie, zgniatając w dłoniach papierek po bagietce. Mój już dawno był porwany na małe kawałeczki.

– Wiem, że wyrwałam cię z pracy, ale miałam ważny powód.
– Myślałam, że po prostu lubisz moje towarzystwo – odparła, puszczając oczko.

Przeczesałam włosy, jednocześnie unikając jej przenikliwego spojrzenia.

– Jasne, ale...

– Wiem, przyszliśmy tu w konkretnej sprawie. Mów.

Jak miałam jej to powiedzieć? Doskonale znałam jej opinie i opinię w związku z moimi wyborami miłosnymi. Najprościej by było, gdyby się dowiedziała jakoś przypadkiem. Jednak nie mogłam jej tego zrobić. Za bardzo mi na niej zależało. Poza tym, cholera, jesteście dorosłe czy nie? Podniosłam wzrok, patrząc wprost w jej piwne oczy.

– Ja i Josh... on... poprosił mnie o rękę. Zgodziłam się.

Nastąpiła chwila ciszy, a moje dłonie zaczęły się pocić. Czym prędzej wytarłam je w materiał tuniki. Czy zawsze było tu tak gorąco? Obok nas wylądował kos i chwycił kawałek bułki, który musiał upaść na ziemię, po czym odleciał. Szkoda, że nie zabrał mnie ze sobą.

– Cóż, znasz moje zdanie – zaczęła ostrożnie Tessa. Już chciałam bronić Joshua, lecz ona uniosła rękę, nie pozwalając sobie przerwać. – Ale jeśli uważasz, że to właściwa decyzja, to jestem z tobą.

Rzuciłam się jej na szyję, śmiejąc się radośnie. Nie mogłam liczyć na więcej z jej strony. Zawsze kiedy tylko nadarzała się okazja, Tessa pokazywała, jak bardzo nie znosi Joshua. Wiele razy próbowałam się dowiedzieć, dlaczego tak było, jednak ona unikała odpowiedzi.

– Czemu tak bardzo go nie trawisz? – zapytałam zeszłego roku podczas przygotowań do pikniku.

Tessa zawijała właśnie kanapki w folię aluminiową, strasznie szeleszcząc.

– Tesso?

– Tak? Wybacz, nie usłyszałam.

Oparłam ręce na biodrach. Odwróciła się i niemal na mnie wpadła.

– Nie rób ze mnie głupiej – powiedziałam.

Zacisnęła wargi w wąską kreskę.

– Nie robię, ale...

Ktoś zapukał do drzwi. Tessa odłożyła kanapki i poszła otworzyć. Nic więcej wtedy nie powiedziałam. Później nie próbowałam już do tego wracać, bo wiedziałam, że żadne naciski nie pomogą i ona niczego nie powie.

– Mam do ciebie prośbę. – Wysunęłam się z jej objęć i spojrzałam na nią poważnie. – Zostaniesz moją druhną?

Tessa uśmiechnęła się i ścisnęła mnie mocniej za ramiona.

– Oczywiście! Chyba w to nie wątpiasz?

Zaśmiałam się, próbując ukryć skłębowanie. Najgorsze było to, że rzeczywiście wątpiałam. Nie miałam innych przyjaciółek. Tessę poznałam tuż po przeprowadzce. Siedziałam na podobnej ławce jak teraz. Tamtego dnia Tessie złamał się obcas. Podeszła do mnie i zapytała, czy mam klej. Nie miałam, ale poradziłam oderwać drugi obcas. Tak też zrobiła. Potem przysiadła się i zaczęła opowiadać o swoim dniu, a później o całym życiu. Nie mogłyśmy się rozstać. To właśnie Tessie pierwszej powiedziałam o ciąży. Wszystko to działo się ponad jedenaście lat temu. Obie byłyśmy wtedy młode, ona zaczynała pierwszą pracę po studiach, a ja dopiero kończyłam siedemnaście lat. Tyle czasu spędzonego razem. Tylko Josh znał mnie dłużej. Spędziliśmy ze sobą czternaście lat, mieliśmy wspaniałą córkę, Cassidy, a teraz zamierzaliśmy się pobrać. Powinnam się cieszyć z nadchodzącego ślubu, a jednak nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że znów daję się usidlić. Jeszcze ta dzisiejsza rozmowa o pracę. Tak bardzo chciałabym wypaść jak najlepiej. Takie szanse nie zdarzają się codziennie.

– Lori? – Ponaglający głos Tessy wyrwał mnie z zadumy.

– Tak?

– Spytałam, czemu się wreszcie zdecydowaliście.

– Cóż, najwyższa pora, prawda?

Nie dała się tak łatwo zbyć.

– Lori.

Westchnęłam i spojrzałam w dal. Chłopczyk na deskorolce omal nie wywinął orła, próbując ominąć sznaucera. Szkoda, że nie zmieniałam kliszy, byłoby z tego fajne ujęcie.

– Cassidy mnie o to poprosiła. Wiesz, że rodzice jej najlepszej koleżanki, Kath, obchodzą rocznicę. Kath chwaliła się przed Cassi przyjęciem, a ona się przejęła. Wchodzi w trudny wiek, nie chcę jej tego jeszcze bardziej komplikować.

– I dlatego wolisz się poświęcić?

Prędko wstałam, niemal uderzając aparatem o bok ławki. Obie potrafiłyśmy uparcie obstawać przy swoim, jednak Tessa, będąc singielką, pielęgnowała tę cechę. Ja natomiast nauczyłam się żyć na zasadzie kompromisów. Na szczęście z Joshem nie było to trudne. Rzadko bywał w domu, często wyjeżdżał na odbywające się poza miastem rozprawy. Ludzie ściągali go w odległe rejony, wiedząc, że mają do czynienia z jednym z najlepszych adwokatów w Filadelfii. Renoma Josha była imponująca. Jeszcze w zeszłym roku opowiadał mi o ciekawszych przypadkach, lecz kilka miesięcy temu przestał. Natłok obowiązków sprawiał, że wieczorem nie miał nawet siły zjeść kolacji, nie mówiąc o wyczerpującej rozmowie. Gdy tylko zaczęłam myśleć, że przestało mu zależeć, oświadczył mi się. Chociaż nadal nie wiedziałam, czy podjęłam właściwą decyzję. Może rzeczywiście nie powinniśmy brać ślubu? Tylko że jest jeszcze Cassi.

Tessa również wstała. Nie oczekiwała odpowiedzi, za dobrze mnie znała.

Zabrałam swoje rzeczy. Ruszyliśmy szeroką alejką, otoczone zapachem trawy oraz kwitnących dali. Dookoła dał się słyszeć śpiew ptaków, mieszający się z gwarem dziecięcych zabaw. Dwóch chłopców przecięło nam drogę, śmiejąc się w głos. Mogli mieć najwyżej kilka lat. Siedzące nieda-

leko matki zawołały do nich coś o zachowaniu ostrożności, po czym wróciły do rozmowy. Chciałam uchwycić ulotną bez troskę. Spojrzałam na zegarek i pokręciłam głową. Nie miałam już czasu. Przyspieszyłam, zostawiając za sobą radosną scenę.

Doszłyśmy na skraj wyłożonej kostką alejki, gdzie droga się rozwidlała. Przytuliłam Tessę.

– Dziękuję.

– Och, daj spokój.

Normalnie namówiłabym ją, żeby zadzwoniła do pracy i powiedziała, że już się nie zjawi – oczywiście, jeśli akurat nie miałyby żadnego pilnego spotkania. Wspólnie przygotowałybyśmy lunch, a potem, zjadając się nim, śmiałybyśmy się przy kolejnej głupiej komedii romantycznej. Jednak tego dnia wolałam zostać sama. Ale pozostawała jeszcze jedna rozmowa do przeprowadzenia.

Metro zawiozło mnie niemal pod sam budynek otwartego trzy miesiące temu oddziału popularnej gazety „The Philadelphia Inquirer”. Wygładziłam koszulę i przecesałam palcami włosy. Nie było czasu na nic więcej. Młoda kobieta w recepcji oznajmiła, że pan Smith jest wolny i zaprasza do ostatniego biura po lewej. Po drodze wycierałam spocone dłonie w cienkie lniane spodnie. Starłam się uspokoić przyspieszony oddech, myśląc o przyjemnych rzeczach. Co prawda minęły dwa lata od ostatniej rozmowy o pracę, ale to przecież nic wielkiego. Wtedy nic nie poszło, jak trzeba. Nieważne. Potrzebowałam zmian. Ciągła stagnacja zaczynała wywierać na mnie negatywny wpływ. Zebrałam się na odwagę, po czym weszłam do przestronnego biura.

Pan Smith okazał się miłym mężczyzną blisko pięćdziesiątki. Jego sylwetka była wychudzona, a wyraz twarzy niezdrowy. Jednak to głębokie cienie pod oczami przyciągały wzrok w pierwszej kolejności. Musiał się ich nabawić podczas spędzania długich godzin w biurze lub przy komputerze.

Podeszłam do biurka i podałam mu pendrive'a z portfolio. Wpiął urządzenie do laptopa i zaczął przeglądać pliki w ciszy. Usiadłam naprzeciw i czekałam. W końcu wyjął pendrive'a z portu i odłożył na szklany blat biurka.

– Czy wie pani, że fotografia plenerowa różni się od reporterskiej?

– Wiem. Będę miała mniej czasu na wyszukaną ekspozycję. Dam sobie radę.

– W takim razie podskoczę, a pani zrobi mi zdjęcie, łapiąc w połowie kadru. Zobaczymy, czy sobie pani poradzi. Proszę pamiętać, że będzie tylko jedna próba. Nie ma drugich szans tak samo, jak nie ma powtórek dobrych akcji meczu.

Zdziwiłam się, lecz podniosłam się z krzesła i wyjęłam nikon. Sprawnie zmieniałam kliszę. Pan Smith wstał, poprawił krawat, po czym skinął mi głową. Spojrzałam przez wizjer. Już miałam nacisnąć spust migawki, gdy obraz niespodziewanie zaczął podskakiwać, jak na starym filmie. Trwało to zaledwie kilka sekund. Cholera jasna! Spojrzałam na pana Smitha z zakłopotaniem.

– Przepraszam, aparat...

– Wystarczy.

– Może spróbuję jeszcze...

Westchnął i zaplął guzik marynarki.

– Dziękuję. Odezwiemy się.

W pośpiechu zabrałam rzeczy i wyszłam ze wzrokiem wbitym w podłogę.

Ruszyłam w stronę domu, kręcąc z niedowierzaniem głową. Co się w ogóle stało? Przyjrzałam się urządzeniu, szukając rys lub uszkodzeń. Żadnych. Może za bardzo się wszystkim przejmowałam? Przecież to niemożliwe, żeby obraz rzeczywiście podskoczył. Wybranie okrężnej drogi pozwoliło mi zyskać nieco czasu dla siebie. Ostatnio zajmowałam się głównie domem oraz rodziną. Zamyśliłam się. Lubiłam swoje życie, jednak od małego uważałam, że każdy człowiek powinien

dokonać czegoś ważnego. Byłam dumna z tego, że zdobyłam się na odwagę i opuściłam rodzinny kraj. Odcięłam ograniczającą pępowinę, a Josh mi w tym pomógł. Wiedziałam, co do niego czułam, jednak ostatnio ta miłość przestawała mi wystarczać. Czekałam na niespodziewany zwrot akcji. Możliwe, że właśnie takim miał się okazać ślub. Nigdy nie chciałam wyjść za mąż. Uważałam, że to wyrzucenie pieniędzy w błoto. Miałam pieniądze, ale nie kwapiłam się do ich wydawania – nie czułam się ich właścicielką. Każdego roku Josh zarabiał potężne sumy, a ja? Z zaledwie kilkoma zleceniami miesięcznymój wkład do domowego budżetu był niewielki. Co prawda każde zlecenie na fotografię analogową było dwukrotnie lepiej opłacane niż na cyfrową, jednak nie zawsze udawało mi się je znaleźć. W agencji Magnar, dla której obecnie pracowałam, na szczęście cenili analog, dzięki czemu mogłam szlifować swoje umiejętności i posługiwać się narzędziami, do których miałam większy sentyment niż do cyfrówek. Ojciec zaraził mnie miłością do fotografii analogowej. Tęskniłam za nim, a za każdym razem, gdy wykonywałam zdjęcie aparatem analogowym, czułam, że jakimś cudem znajduję się bliżej niego. Killkrotnie chciałam do niego napisać. Wiedziałam, że by się ucieszył, jednak na pewno od razu chciałby przelać mi pieniądze, a ja ich nie chciałam. Przyjmując je, przyznałabym się do błędnej decyzji dotyczącej wyjazdu z rodzinnych stron. Poza tym ojciec pewnie chciałby coś w zamian. Wolałam nie myśleć, co mogłoby to być.

Weszłam na Brandywine Street, przy której znajdowały się szeregowo ustawione domki. Większość z nich pokrywała jasna farba, odbijająca ciepłe promienie słońca. Do drzwi wejściowych prowadziło kilka schodków, a u ich podnóża rozciągało się niewielkie podwórko. Od ulicy odgradzał je równo przyszyty żywopłot. Jeden z takich domków należał do mnie. Kiedy go ujrzałam, poczułam spokój. Czym się właściwie martwię? Szczęście tworzą krótkie momenty. Szybko

wspięłam się po szarych, kamiennych schodkach i po chwili znalazłam się w środku. Byłam niemal przekonana o słuszności podjętej decyzji. Na chwilę przestałam nawet myśleć o zaprzepaszczonej możliwości pracy. Dzisiaj Josh wyjątkowo miał wolne, a Cassidy rozboleł brzuch, więc oboje zostali w domu. Kiedy ujrzałam ich krzątających się razem po kuchni, ich złote włosy oraz radosne błękitne oczy, uśmiech rozświetlił moją twarz, przeganiając wszelkie zmartwienia.

Przeszłam przez duży salon, obrzucając spojrzeniem nieco już zużytą fioletową kanapę, która zajmowała centralną pozycję. Usiadłam na niej, ciesząc się miękkimi poduszkami. Była z nami, odkąd wprowadziliśmy się do tego domu. Mogliśmy ją wymienić na nową, skórzaną, jednak do tej miałam sentyment. Kupiłam ją za swoje pierwsze zarobione pieniądze. Dwa fotele o tym samym fioletowym odcieniu ustawiliśmy po obu stronach kanapy, a pomiędzy całym kompletem tkwiła ciemnobrązowa ława. Ściany koloru kości słoniowej zawsze wprawiały mnie w pogodny nastrój. W pokoju znajdowały się też barek, niska szafka ze stojącym na niej telewizorem, dwa regały na książki oraz niewielki, okrągły stolik, a na nim wazon z czerwonymi tulipanami. Uwielbiałam ich delikatny zapach.

Gdy Cassidy mnie zobaczyła, podbiegła uśmiechnięta i rozczochrana, po czym opadła na kanapę. Przytuliła się mocno. Odwzajemniłam uścisk i pocałowałam ją w czoło.

– Co przygotowaliście?

– Twoje ulubione pisaładiere! – wykrzyknęła radośnie.

Szeroki uśmiech wydawał się zajmować niemal całą twarz Cassidy. Tak jak u Joshua, złote włosy, które teraz opadały jej na czoło, były jaśniejsze niż moje. Jednak uwydatnione kości policzkowe oraz jasną cerę odziedziczyła po mnie.

– Tarta cebulowa? Myślałam, że tata nie potrafi ugotować nawet jajek.

– Kochanie, wiesz, że dla ciebie wszystko. – Josh znalazł się przy nas w okamgnieniu.

Cassidy popędziła z powrotem do kuchni, żeby zająć się nadziewaniem ciasta. Wstałam, a Josh przyciągnął mnie do siebie i namiętnie pocałował. Dawno mnie tak nie całował. Przymknęłam oczy, pragnąc rozkoszować się chwilą. Wreszcie odsunęliśmy się od siebie, uśmiechając niczym dwójka nastolatków. Może ślub wcale nie był złym pomysłem, skoro moja zgoda wpłynęła na niego tak pozytywnie? Josh był ode mnie dużo wyższy, przez co mimo metra siedemdziesięciu wzrostu musiałam stanąć na palcach, aby go pocałować.

– Obiad będzie za godzinę.

– Dobrze się składa, bo muszę wywołać kilka zdjęć, a potem zeskanować negatyw. Jutro mam się z nimi pokazać w biurze, inaczej Mike gotów dać kolejne zlecenie komuś innemu.

Mój szef lubił, gdy wszystko chodziło jak w zegarku. Czasem wydawało mi się, że tylko praca sprawiała mu przyjemność. W sumie po dwóch rozwodach człowiek zaczyna doceniać inne wartości.

– Dobrze. Zapukam, kiedy nakryjemy do stołu.

– Dziękuję.

Cmoknęłam go w policzek. Josh z ociąganiem wypuścił mnie z objęć. Wróciłam na korytarz, gdzie skręciłam w lewo, na tył domu. Minęłam drewniane schody prowadzące na pierwsze piętro. Przeszłam jeszcze kilka kroków, aż wreszcie otworzyłam ostatnie drzwi po prawej i zanurzyłam się we własnym świecie. Nikt poza mną nie miał do niego wstępu. Pokój składał się z dwóch części. Mniejsza stanowiła niewielki przedsiónek, odgradzający od niemile widzianego oświetlenia dochodzącego z korytarza. Druga natomiast, większa, stanowiła główną ciemnię. Nie było w niej żadnych okien. Słabe czerwone oświetlenie z lampy ciemniowej ukazywało jedynie zarys znajdujących się tu przedmiotów. Na blatach leżały trzy kuwety, przeznaczone na wywoływacz, utrwalacz oraz wodę. Chemię przechowywałam w butelkach ustawionych obok naczyń z koreksem. Znajdował się tam również powiększalnik. Gdzieś tam można

było dostrzec obiektywy o różnej ogniskowej. Wszystko to sprawiało, że się uśmiechnęłam. Usiadłam na niewielkim, obrotowym stolku i sięgnęłam po aparat. Położyłam go na blacie, zgasłam światło i ostrożnie zaczęłam wyjmować z niego kliszę.

Po nieco godzinie, gdy zbliżałam się do końcowego etapu pracy, a zegar ciemniowy odliczał ostatnie minuty, usłyszałam pukanie do zewnętrznych drzwi. Skończyłam rozwieszać zdjęcia i po kwadransie wyszłam z ciemni. Kilka zdjęć wyszło naprawdę dobrze. Odruchowo otrzepałam o siebie dłonie, wciągnęłam powietrze i skierowałam się do kuchni, z daleka kuszona apetycznym zapachem tarty.

ROZDZIAŁ II

Wieczorem zjrzałam do ciemni. Większość zdjęć, poza jednym, okazała się dobrej jakości. Przyjrzałam się zniszczonej odbitce – na dole pojawiło się niewielkie przebarwienie. Odłożyłam zdjęcie obok pozostałych. Trudno, na szczęście miałam sporo ciekawszych ujęć.

Wspięłam się po dębowych schodach, przytrzymując się poręczy. Czułam, jak zaczyna mi doskwierać zmęczenie. Skręciłam w prawo i weszłam w wąski korytarz – z jednej strony ograniczała go ściana, a z drugiej znajdowały się tylko barierki, przez co pozostawał otwarty na hol na parterze. Może to nie pałac, a tylko jego namiastka, ale moja. Wyrzałam przez barierkę. I mam własny wewnętrzny balkon. Już w dzieciństwie je uwielbiałam. Bawiłam się z koleżankami oraz rodzeństwem w nieznających trosk życia księżniczki oraz księżęta. Mimo że wychowywano nas tak samo, różniłam się od nich. Prawo stało po ich stronie, a sama często musiałam ustępować większości. Jedyne starszy brat, Krystian, odnosił się do mnie przyjaźnie. Zawsze się za mną wstawiał, chronił przed krzyżącym rodzeństwem. Do tej pory pamiętam, jak siadaliśmy na werandzie i rozmawialiśmy do późna o przyszłości. Chciał zostać żołnierzem, a ja? Chyba po prostu pragnęłam być kimś.

Często zasypiałam, a on zanosił mnie do sypialni, kładł na łóżku i ostrożnie przykrywał kołdrą. Chwycałam mocniej barierkę. Czemu nie pojechałam na jego pogrzeb? Powinnam tam być. Poczucie winy i żal w sekundę zacisnęły szpony na moim sercu. Ale... jak mogłabym się pokazać własnej rodzinie? Wyklęta córka wracająca wyłącznie z powodu tragicznej śmierci brata. Bez błagania o wybaczenie, bez okazania skruchy. Przymknęłam oczy i pokręciłam głową. Nie potrafiłabym przed nimi stanąć, nie wtedy. Obejrzałam zatem pogrzeb w telewizji i nagrałam transmisję. Przypomniłam mi się każdy z sześciu razy, gdy ją później oglądałam, płacząc i tuląc się do poduszki. Waliłam pięściami w miękką puch, pragnąc zawrócić czas. Zdarzały się momenty, kiedy zaczynałam wierzyć, że mogłam zapobiec jego śmierci. Zawsze wtedy, niczym przestroga, pojawiały się w mojej głowie słowa Tessy. „Ale to niemożliwe. Przecież wiesz”. Głaskała mnie po włosach, a ja jeszcze mocniej wtulałam twarz w poduszkę. „Nic nie mogłaś zrobić”.

Zazwyczaj nie reagowałam w ten sposób, lecz ta sytuacja mnie przytłoczyła. Rodzina sprawiała, że nie potrafiłam być w pełni sobą.

Oderwałam się od barierki i ruszyłam naprzód. Kładąc dłoń na klamce od drzwi do sypialni, dostrzegłam wąską smugę światła wydostającą się spod następnych drzwi – prowadzących do pokoju Cassidy. A może by tak jeszcze do niej zajrzeć? Zapukałam delikatnie i weszłam do skrajnie dziewczęcej sypialni. Różowo-białe meble tworzyły piękną kompozycję na tle ścian w kolorze ecru. Naprzeciw wejścia stało białe, drewniane biurko, na którym panował nienaganny porządek. Obok znajdowała się niewysoka komoda z szufladami, a po prawej stronie podwójne okno z widokiem na ulicę. Pod oknem ustawiono młodzieżowe łóżko o prostych liniach. Tuż przy nim stał stolik nocny, a na nim różowa lampka z koronkowym kloszem, która większość światła rzucała na łóżko.

Cassidy leżała na brzuchu, wpatrzona w otwartą książkę. Nogi schowała pod kołdrę i nawet nie zauważyła, kiedy weszłam. Westchnęłam i usiadłam na krawędzi materaca.

– Mamo! Ale ty się skradasz – powiedziała z udawanym wyrzutem.

Z każdym kolejnym dniem dostrzegałam drobne zmiany w jej zachowaniu. Niektóre, jak zadzieranie nosa czy złość-czenie się bez przyczyny, irytowały. Natomiast inne rozczulały.

– Nie powinnaś czasem spać? Jutro wycieczka.

– Och, mamo, jeszcze jeden rozdział. Ostatni, obiecuję! – Zmęczone oczy wpatrywały się we mnie błagalnie. Zerknęłam na okładkę. *Rozważna i romantyczna* Jane Austen. Zdziwiona przyjrzałam się córce. Nie mogłam się nadziwić, jakie książki ją interesowały. Cieszyłam się, że Cassidy nie czyta byle czego, ale niektóre pozycje wydawały mi się zbyt dorosłe jak dla niespełna jedenastoletniej dziewczyny. Chociaż ja w tym wieku również zaczytywałam się takimi autorami, jak Dickens, siostry Brontë, Milton czy Oscar Wilde. Austen przywoływała miłe wspomnienia związane z pierwszym wyobrażeniem o miłości.

– Zgoda. Ale naprawdę ostatni.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Dzięki, mamo. Jesteś ekstra.

Pocałowałam córkę w policzek, po czym wstałam z łóżka, pozwalając jej na zanurzenie się w równoległym świetle.

– Dobranoc, córeczko – powiedziałam, zamykając drzwi.

– Dobranoc, mamo.

Ruszyłam korytarzem i po chwili znalazłam się w sypialni. Światła były zgaszone. Chciałam je włączyć, lecz wtedy zauważyłam, że Josh leży na łóżku. Jego klatka piersiowa unosiła się miarowo. Pewnie spał od dawna. Przeciągnęłam się i ruszyłam do garderoby, by znaleźć koszulę nocną. Odruchowo sięgnęłam do dolnej szuflady i wysunęłam ją, po czym wyjęłam pierwszą koszulę z brzegu. Zanim się podniosłam,

usłyszałam szmer, a później kroki. Odwróciłam głowę i zobaczyłam Josha. Mój wzrok przyzwyczaił się już do ciemności, więc widziałam, jak się uśmiecha. Również się uśmiechnęłam. Chciałam do niego podejść, jednak na widok jego nagiego, umięśnionego torsu zastygłam w miejscu. Josh nie miał zamiaru beczynnie czekać. Podszedł i odwrócił mnie przodem do siebie. Pocałował w szyję, długo i namiętnie, aż poczułam, jak ciepło promieniuje od moich łędźwi. Odruchowo zwarłam uda, lecz nie pozwolił mi całkiem zamknąć do siebie dostępu. Wcisnął kolano między moje nogi, a jego język znalazł w tym samym czasie moje ucho i zaczął je pieścić. Kilkoma sprawnymi ruchami zdarł ze mnie spodnie, koszulkę i stanik. Odsunął się na chwilę i spojrzał na moje piersi. Zaczął delikatnie masować sterczące sutki, lecz zaraz nachylił się i zassał je zachłannie. Każdemu poświęcił tyle samo uwagi. Złapałam go za szyję, próbując przyciągnąć bliżej. Chciałam więcej, natychmiast. Poczułam zmysłową wilgoć, która nawilżała złączenie moich ud. Chwycił mnie za pośladki, uniósł i posadził na szafce z taką siłą, że przewróciła się nocna lampa. Oplotłam nogami jego talię, próbując go zmusić, by wreszcie we mnie wszedł. Zaśmiał się tylko.

– Weź mnie – jęknęłam, odchylając głowę do tyłu.

Wreszcie oderwał się od mojego sutka i spojrzał mi w oczy. Naparł mocniej, a ja wyczułam twardego penisa. Chciałam poczuć go w sobie, musiałam, inaczej spłonęłabym z pragnienia.

– Coś mówiłaś, kochanie? – zapytał Josh, a jego dłoń powędrowała niżej, wywołując na moim ciele dreszcze.

Gdy włożył we mnie palce, wbiłam paznokcie w jego skórę. Zaczął bawić się lechtaczką, doprowadzając mnie do szaleństwa. Ciepło rozchodziło się po całym moim ciele, coraz wyżej i wyżej. Czułam się, jakbym właśnie wspinała się na Mount Everest, a zaraz miałam osiągnąć szczyt.

– Weź mnie, do cholery! – krzyknęłam błagalnie.

– No skoro nalegasz...

– Proszę – sapnęłam.

Wreszcie opuścił spodnie od pizamy, uwalniając penisa. Sięgnęłam ręką, by go objąć, lecz Josh złapał moją dłoń i wszedł we mnie nagle. Jęknęłam cicho. Z początku posuwał mnie powoli, jakby się drocząc. Miałam już dosyć tej zabawy, złapałam go za włosy i przyciągnęłam bliżej. Przechylił głowę, a wtedy wzięłam w usta płatek jego ucha i ugryzłam. Syknął rozszłoszczony i napał mocniej. Z każdym pchnięciem wchodził coraz zachłanniej. Sapaliśmy, nasze ciała pokrył pot. Uczepiłam się mocno jego ramion, a wtedy on wyszedł ze mnie i schylił się. Co chciał...? W mig zrozumiałam. Rozszerzył mi nogi, a jego język zaczął zlizywać moje soki. Bawił się łechtaczką, raz ją ssąc, a raz delikatnie tylko liżąc końcówką języka. Traktował mnie jak zabawkę na usługach, a ja mogłam tylko błagać o więcej. Wsunął dwa palce w moją dziurkę, doprowadzając mnie na skraj wytrzymałości.

Orgazm przyszedł niczym fala tsunami. Zacisnęłam uda na jego szyi, moim ciałem wstrząsnęły dreszcze. Wreszcie Josh się wyprostował. Oddychał szybko. Spojrzeliśmy sobie w oczy.

– Wstawaj – powiedział szorstko i chwycił moją rękę.

Nadgarstek zapiekł, ale nie dbałam o to. Josh pchnął mnie lekko na ścianę. Chciałam się odwrócić, lecz nie zdążyłam. Wszedł szybkim, mocnym pchnięciem. Tym razem poruszał się szybko i gwałtownie. Zacisnęłam szczękę, podczas gdy on wbił zęby w moje ramię. Krzyknęłam, a on doszedł.

Po chwili, kiedy ochłonęliśmy, odwróciłam się i zaplotłam dłońe na jego szyi. Pochylił się i pocałował mnie w usta. Poszliśmy do łóżka i położyliśmy się obok siebie, wyczerpani intensywnym seksem. Mimo zmęczenia nadal czułam niedosyt. Josh przyciągnął mnie i pocałował w czoło.

– Byłaś cudowna – szepnął mi do ucha.

– Ty również. – Zaczęłam gładzić jego członka w górę i w dół. Chwycił moją dłoń i położył sobie na talii.

– Muszę wcześniej wstać, skarbie.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Jasne. Śpij dobrze.

– Ty również.

Czułam ciepło jego ciała i coraz spokojniejsze bicie serca. Uśmiechnęłam się, gdy pocałował płatek mojego ucha. Josh szybko zasnął, jednak do mnie sen nie przychodził. Odwróciłam się tyłem do Josha i wtuliłam twarz w poduszkę. W pokoju unosił się zapach potu pomieszanego ze spermą. Zapach seksu, o którego istnieniu niemal zapomniałam.

Było dobrze. Przymknęłam oczy, lecz nie mogłam zasnąć, gdyż natrętne myśli nie odpuściły mi nawet na chwilę.

Bo czy dobrze znaczy wystarczająco?

Musi.

* * * * *

Obudziło mnie krzątanie się Josha po pokoju. Usiadłam i przytuliłam puchatą poduszkę.

– Gdzie tak pędzisz?

– Jadę na spotkanie. Możliwe, że wrócę jutro – powiedział dobrze mi znanym, rzeczowym tonem.

Wyprostowałam się. Wstałam i założyłam obcisłe dżinsy oraz biały stanik, a wtedy Josh złapał mnie od tyłu, po czym zanurkował twarzą w rozpuszczone włosy.

– Świetnie się wczoraj bawiłem – wyszeptał mi do ucha.

– Ja również.

Puścił mnie jednak zbyt szybko, mamrocząc, że nie chce się spóźnić. Chodząc po pokoju, opowiadał o pracy. Miałam ochotę go uderzyć, byle mocno. Odetchnęłam głęboko kilka razy i spróbowałam nadążyć za jego słowami, ale nigdy nie umiałam wczuć się w adwokacki żargon. Wyjrzałam przez okno na ruchliwą ulicę. Przysiadłam na stojącej u podnóża łóżka brązowej pufie i wtedy coś mi się przypomniało.

– Wiesz – zaczęłam niepewnie – wczoraj byłam na tej rozmowie o pracę, o której ci wspominałam.

– I jak poszło?

Machnęłam lekceważąco ręką.

– Nie przyjęli mnie, ale nie o to chodzi. Szef oddziału poprosił, żebym zrobiła mu zdjęcie. Mówił, że to w celu weryfikacji umiejętności.

– Co w tym dziwnego? Przecież tym się właśnie zajmujesz.

– Nic, tylko że nie zrobiłam tego zdjęcia.

Josh zapinał mankiety białej koszuli, przyglądając mi się z zaciekawieniem.

– Dlaczego?

– Kiedy przyłożyłam aparat, żeby je zrobić, obraz w obiektywie zaczął podskakiwać. Nigdy nie zdarzyło mi się nic podobnego. Przynajmniej w przypadku fotografii analogowej.

Reakcja Josha była nietypowa. Najpierw zamarł, przez chwilę lustrował mnie uważnym spojrzeniem, po czym w końcu uśmiechnął się szeroko.

– Dobrze. Prawie mnie nabrałaś.

Chciałam zaprzeczyć, jednak wyszedł tak szybko, że nie zdążyłam mu nawet życzyć spokojnej podróży. Spodziewałam się zlekceważenia z jego strony, ale nie przypuszczałam, że mnie wyśmieje. Nadal czułam niepokój. Wcześniej sądziłam, że jest spowodowany ciągłym myśleniem o ślubie, lecz teraz wiedziałam, że nie tylko o to chodziło. To, co wydarzyło się wczoraj z aparatem, było po prostu dziwne.

Przygotowałam Cassidy tosty z twarogiem oraz jogurt naturalny. Gdy niebieski autokar odjechał i zostałam sama, ruszyłam do ciemni. Pozdejmo wałam zdjęcia, ponownie sprawdzając ich jakość pod każdym kątem. Następnie wybrałam najlepsze i użyłam skanera do negatywów w gabinecie na parterze, by zapisać interesujące zdjęcia na pendrivie. Chciałam już wyjść, kiedy zauważyłam aparat. Co z tobą nie tak? Jeszcze nigdy mnie nie zawiodłeś. Włożyłam go do etui i zawiesiłam na szyi.

W pół do jedenastej wyszłam z domu. Przejechałam metrem kilka stacji, lecz końcówkę trasy musiałam przejść na piechotę. Szłam szybkim tempem. Chciałam już być po rozmowie z Mikiem. Szanowałam jego pracę, jednak nie mogłam znieść, że uważał się za lepszego ode mnie i innych kobiet. Wielokrotnie zastanawiałam się, co powodowało taką postawę, ale dochodziłam do podobnych wniosków: Mike to męski szowinista i nie trzeba się nim przejmować. Kropka.

Słońce wschodziło coraz wyżej, niepotrzebnie ogrzewając i tak popękaną ziemię. Dlaczego w pogodzie nie mogła panować równowaga? Ułatwiłaby niektóre sprawy. Zupełnie jak teraz, kiedy stałam przed szefem gazety, a pot łał mi się z czoła. Rozejrzałam się po niewielkim, zatłoczonym pomieszczeniu, zastanawiając się, czy Mike nie miał miejsca na wentylator, czy też chował go specjalnie na moje przyjście. Druga opcja wydawała się całkiem prawdopodobna.

Mike skończył oględziny zdjęć i rzucając niedbałe: „Może być”, podpisał czek. Podał mi go, nawet na mnie nie patrząc. I taki człowiek stał na czele agencji fotograficznej Magnar. Także przez jego uprzedzenia chciałam znaleźć inne źródło dochodu. Mike zabrał się za przeglądanie jakichś papierów – zapewne sądził, że zaraz wyjdę. Niedoczekanie. Odchrząknęłam.

Mike podniósł głowę.

– Ty jeszcze tutaj?

– Mam prośbę. Niedługo wychodzę za mąż. Przydałoby mi się więcej zleceń w sierpniu, ponieważ we wrześniu wyjeżdżam.

Przyglądał mi się dłużej niż kiedykolwiek wcześniej. Być może sądził, że spuszczę wzrok.

– Gratulacje. Dobrze, zobaczę, co da się zrobić. A teraz wybacz, ale mam robotę.

Wyszłam z biura i zamknęłam za sobą oszklone drzwi. Nie mogłam liczyć na więcej. Ruszyłam wąskim korytarzem, oddzielającym kilkanaście malutkich boksów od innych. Pa-

nowa! tu zgiełk typowy dla takich biur. Załedwie kilka osób zawołało do mnie „Cześć”, lecz nikt o nic nie zapytał. Trudno się dziwić. Jako dorywczy fotograf rzadko bywałam w siedzibie firmy, przez co nie nawiązałam bliższych znajomości. Wyjątkiem była Maggie. Zatrzymałam się przed jej pustym biurkiem. Rozejrzałam się na boki, lecz nigdzie jej nie dostrzegłam. Podeszłam do siedzącego obok George’a.

– Hej, nie widziałeś może Maggie?

George poprawił spadające okulary i spojrzął na mnie szczerzymi oczkami.

– Nie, dziś nie przyszła. Chyba matka jej zachorowała.

Chciałam spytać go o coś jeszcze, ale gdy usłyszałam szalony galop palców po klawiaturze, odwróciłam się i wyszłam. Szkoda, że nie zastałam Maggie. Może odwiedzę ją w drodze do domu? W sumie wypadałoby powiedzieć jej o ślubie.

Tym razem podróż metrem zmęczyła mnie jeszcze bardziej. Kiedy wydostałam się na świeże powietrze, ucieszyłam się, że Maggie mieszkała załedwie trzy przecznice od mojego domu. Było jeszcze całkiem wcześnie, więc postanowiłam wypróbować aparat. Oparłam się o żeliwne ogrodzenie, stając do niego plecami. Zdjęłam zaślepkę i zaczęłam fotografować. Zielony liść na tle szarego chodnika, wystawy sklepowe, oferujące najświeższe wędliny oraz najlepsze ceny w stanie Pensylwania, czarnego kota, który pospiesznie przebiegł przez ulicę, umykając przed pędzącymi autami. Kiedy skierowałam obiektyw na przypadkowego człowieka, również naciskałam spust. Aparat działał bez zarzutu w różnej kombinacji ustawień. Może wczoraj byłam po prostu zmęczona? Ale czy zmęczenie psuje aparat?

Z jednej z prostopadłych uliczek wyłonił się mężczyzna, siedł w moim kierunku. Złapał moje spojrzenie i zatrzymał się po przeciwnej stronie ulicy. Jakieś piętnaście lat temu mógł być przystojny, ale zaniedbał się. Znoszona, kwiecista koszula, wytarte bermudy oraz klapki, a do tego wszystkiego zapusz-

czone, siwe włosy sprawiały, że chciałam uwiecznić jego postać. Przyniosłam aparat do twarzy, a mężczyzna wyszczerzył poźółtkę zęby w uśmiechu. Kadr zaczął podskakiwać, dłużej niż poprzednim razem. Zupełnie jak telewizor, który próbuje złapać stracony sygnał. Jednak tym razem nie opuściłam nikona. Obraz zaczął się zmieniać, a w miejscu mężczyzny na chwilę pojawiła się inna sylwetka. Większa, dziwnie spowita cieniem. Poczulałam strach. Miałam zwidy? Aparat wypadł mi z dłoni i upadł na beton. Mężczyzna zbliżał się do mnie. Przeczucie podpowiadało mi, że powinnam uciekać, jednak stałam w miejscu. Zatrzymał się tuż przede mną i schylił po aparat.

– Proszę. Dobrze, że się nie zepsuł. Lepiej niech pani uważa, to dobry sprzęt.

Po tych słowach ruszył dalej, w kierunku, w którym sama miałam się udać. Patrzyłam za oddalającym się mężczyzną, aż ten nie zniknął za rogiem. Przełknęłam ślinę, po czym odwróciłam się na pięcie. Najpierw szłam wolno, a po chwili przyspieszyłam, by wreszcie puścić się biegiem. Zdyszana zatrzymałam się dopiero na swojej ulicy. Zaczęłam się trząść. Nigdy nie umiałam nad tym zapanować. Nerwowo pocierałam ramiona. To wszystko było bez sensu. Albo miałam zwidy, albo... No właśnie, co? Potrząsnęłam głową. Musiałam z kimś porozmawiać. Joshua nie było, poza tym po dzisiejszej wzmiance nie sądziłam, by okazał się dobrym słuchaczem. Wyciągnęłam telefon z torebki i wybrałam numer. Po trzecim sygnale usłyszałam znajomy głos.

– Lauren, jestem w pracy. To nie może poczekać?

– Raczej nie, Tesso – powiedziałam roztrzęsionym głosem.

– Jesteś w domu?

– Tak. – Mówiąc to, przekroczyłam próg, po czym dokładnie zamknęłam za sobą drzwi.

– Kończę za godzinę. Niedługo będę. – Przyjaciółka się rozłączyła.

Poszłam do salonu, usiadłam na kanapie i czekałam. Nie wiedziałam, co zrobić, aby pozbyć się tamtego obrazu z głowy.

Zaczęłam się wiercić, a w umyśle powstawały coraz to nowe urojenia. Czułam, że zwariuję, jeśli się czymś nie zajmę. Kawa, tak, to jest dobry pomysł! Udałam się do kuchni i uruchomiłam ekspres. Mimo temperatury sięgającej trzydziestu stopni czułam rozchodzący się po ciele chłód.

Kiedy Tessa przyjechała, kubki z letnią już kawą stały na ławie w salonie. Usiadłyśmy obok siebie na kanapie.

– Lori, co się stało?

Zaczęłam mieć wątpliwości. Skoro Josh mi nie uwierzył, jakie są szanse, że...

– Lori.

Spojrzałam na Tessę i pozwoliłam słowom płynąć. Opo- wiedziałam o obu nietypowych zdarzeniach, o okolicznościach oraz o nieznanym mężczyźnie. Przez cały ten czas siedziała spokojnie, a jej twarz nie wyrażała zupełnie nic. Dopiero kiedy skończyłam, wzrok Tessy złagodniał. Chwyciła moją dłoń.

– Lori, to na pewno z przemęczenia – powiedziała. – Albo z nerwów. Przecież wiem, jak bardzo się denerwowałaś rozmową o pracę. Potrzebujesz odpoczynku, to wszystko.

Patrzyłam na nią przez chwilę, po czym rozluźniłam mięśnie, siląc się na uśmiech. Już wiedziałam – Tessa nie zmieni zdania. Pozostawało mi albo się z nią zgodzić, albo pokłócić. Stłumiłam westchnienie.

– Masz rację, za bardzo się przejmuję.

– Więc przestań. – Tessa popatrzyła na zegarek i wstała. – Muszę jechać. Mam dzisiaj przesłuchania do nowej reklamy telewizyjnej, poza tym po drodze miałam odebrać Jake'owi garnitur z pralni.

– Jake? Nie wiedziałam, że przesłaś z szefem na ty – zagadnęłam, lecz ona tylko machnęła ręką.

– Znamy się tak długo, że sama to zaproponowałam. – Zatrzymała się w przejściu i odwróciła w moją stronę. – Zapomniałabym. Kiedy bierzecie ślub?

– Siedemnastego września. Czemu pytasz?

– Muszę zorganizować wieczór panieński. Trzymaj się.

Niemal wybiegła, a część słów dotarła do mnie przytłumiona. Ech. Skrzywiłam się na samą myśl o nadchodzącej imprezie. Znając Tessę, obawiałam się, że mogę z niej niewiele zapamiętać.

Chwyciłam czarny kubek i rozsiadłam się wygodnie na kanapie. Owinęłam się białym, puszystym kocem i wtuliłam w niego twarz. Wygodne meble, poduszki, koce – już od małego je uwielbiałam. Myślami wróciłam do niedawnej rozmowy. Było mi przykro, że Tessa zbagatelizowała całą sytuację, ale wiedziałam, co zobaczyłam. Nie powinnam tego doświadczyć, lecz nie miałam na to wpływu. Niejasne sytuacje zawsze powodowały konflikt. Tylko że w tym przypadku nie potrafiłam przewidzieć jaki.